

**Miasto i państwo na
przestrzeni dziejów. Studium
historyczno-prawne.
Księga Jubileuszowa z okazji
czterdziestopięciolecia pracy
naukowej oraz 70. urodzin
Profesora Tadeusza
Maciejewskiego**

O potrzebie przestrzegania zasad metodologicznych w badaniach historycznych wszelkiego rodzaju

I. Rola metodologii

Opisywać przeszłość bez źródeł można najwyżej w ramach uprawiania polityki historycznej¹. Historyk żyje ze źródeł, gdyż historię można uprawiać wyłącznie na ich podstawie. Bez źródeł nie ma historii. Jednak nawet tam, gdzie są źródła, w praktyce nigdy niestety nie otrzymujemy odpowiedzi na wszystkie pytania, które stawia przed nimi badacz. I nie ma znaczenia, czy zajmujemy się prehistorią, średniowieczem, czasami nowożytnymi czy jeszcze nam bliższą przeszłością. Nie ma też znaczenia pojawienie się coraz to nowocześniejszych, technologicznie bardziej zaawansowanych rodzajów źródeł, ani potężniejszych możliwości analizy. Każde z nich w odpowiedzi na stawiane przez badacza pytanie, otwiera równocześnie kolejne przestrzenie, dla kolejnych zapytań.

W badaniach nad przeszłością, by zintensyfikować analizę źródeł, wykorzystuje się poszczególne tzw. nauki pomocnicze, a także sięga się po rozmaite metody badawcze, obok metod ogólnych (dedukcja czy indukcja), po takie metody jak m.in. metoda porównawcza, statystyczna, filologiczna, genealogiczna, progresywna czy retrogresywna.

1. Retrogresja – metoda wnioskowania wstecznego, jest jedną z metod stosowanych w badaniach historycznych. Polega na posługiwaniu się wiedzą pochodzącą z przyszłości (pozyskaną ze źródeł z okresu późniejszego niż badany, a nawet z własnego doświadczenia historyka rozważającego problem), przy analizie i opisywaniu wydarzeń przeszłych. Wykorzystana jest do analizy dziejów wówczas, gdy źródła współczesne badanemu wydarzeniu nie zapewniają informacji wystarczającej do satysfakcjonującego wyводу historycznego². Jednak – zastrzegamy od razu – niezależnie od sytuacji, za każdym razem historyk powinien kierować się niepodważalną zasadą, że żadna metoda nie zastąpi brakujących źródeł, ani nie pozwoli na

* Jacek Matuszewski, Uniwersytet Łódzki, Nr ORCID: 0000-0002-2825-055X.

¹ Narzucania pożądaney przez rządzących a tendencyjnej (jednostronnej), tworzonej z naruszeniem metodologii nauki, wizji historii, dla celów doraźnych i wyłącznie politycznych. Ma ona uzasadniać „pretensje jednostek lub grup społecznych do posiadanych, lub poświadczanych przywilejów”, *M. Cetwiński*, Pamięć czy relatywizm antyhistorii? (O szkodliwości „nieklasycznej historiografii”), [w:] *idem*, Drogi i bezdroża dziejopisarstwa, Olsztyn 2017, s. 116.

² Zob. Historia państwa i prawa Polski, t. 1, *J. Bardach* (red.), Warszawa 1964, s. 48–49. Szczególnie intensywnie metodę tę wykorzystuje geografia historyczna, zob. *S. Arnold*, Geografia historyczna, jej zadania i metody, PH 1929, Nr 28/1, s. 115–117.

ich wykreowanie. Dlatego stosowanie retrogresji, choć użyteczne, zawsze powinno być podejmowane z daleko posuniętą ostrożnością.

Czy jednak mechanizm wykorzystywania wiedzy o wydarzeniach przyszłych w stosunku do opisywanej przeszłości przez autora piszącego w XXI w. zasługuje na podobne traktowanie? Z jednej strony, taki proces jest nieunikniony, a dla badań niezbędny, gdy poszukujemy np. określonych prawidłowości gospodarczych, społecznych czy politycznych. Badanie przyczyn np. tragedii rozbiorów Polski bez tego rodzaju procedury jest wręcz niemożliwe. Z drugiej jednak strony, czy będziemy mieli do czynienia z retrogresją, gdy badacz chce narzucić sobie współczesną uczestnikom analizowanej przeszłości, gdy wykorzystuje swą znajomość wydarzeń późniejszych do oceny osób działających w przeszłości, interpretacji występujących ówczesnie stosunków, czy w końcu, gdy daje się ponieść zrodzonym z osobistego doświadczenia emocjom. Uwarunkowanie własną współczesnością każdego autora³, a także wiedza o wydarzeniach, mających miejsce po tych, które są przedmiotem opracowania, ma charakter zjawiska obiektywnego. Nie sposób wyrzucić posiadaną wiedzę, a wyłączyć się jej po prostu nie da. To zresztą oczywisty obowiązek i prawo każdego autora, a przy tym nieunikniona konieczność, posługiwania się takimi instrumentami. Czy warto w tej sytuacji zajmować się kwestią przewagi nad bohaterami badań historyka, który wie, co było potem? Czy nie wystarczy pamiętać, że postępować należy, co powinno zawsze charakteryzować pracę badacza, ze szczególną roztropnością?

W literaturze natrafić można na wypowiedzi, wytykające postawę badawczą, w której historyk „poucza” swego bohatera. Na przykład *Henryk Samsonowicz*, przywołując dokonywaną w historiografii ocenę *Konrada Mazowieckiego*, jednoznacznie przeciwstawia się sformułowanej w XIX w., z perspektywy rozbiorów, ocenie księcia, który sprowadził do Polski Krzyżaków⁴. Trudno uznać za właściwe obciążanie tego mazowieckiego Piasta odpowiedzialnością za tak szkodliwą dla Polski koronację króla Prus w 1701 r.! Podobnie *Marek Cetwiński* kwestionuje stawiane przez *Jerzego Mularczyka* wymaganie, aby ludzie w XIII w. posługiwali się pojęciem prawdy odpowiadającym człowiekowi XX w.⁵. A czy próba uznania *Ludwika Węgierskiego* za winnego rozkładu systemu podatkowego w szlacheckim państwie, za słabość finansową tego państwa i w końcu za jego upadek nie powinna nasuwać istotnych wątpliwości? A zarzucanie *Janowi Sobieskiemu*, że zamiast pod Wiedeń nie skierował się na Królewiec? Innych przykładów takiej odległej „retrogresji”, gdy historyk wie już wszystko, nawet o bardzo odległych konsekwencjach opisywanych wydarzeń, nie brakuje. Zastanawiamy się, czy podobne wątpliwości rodzić się mogą w związku z badaniami nad czasami nam znacznie bliższymi, nad XX stuleciem, czyli niemal nad współczesnością?

II. Poszukiwanie właściwej perspektywy

Człowiek zawsze planuje przyszłość. Jego następcy, dysponując wiedzą o tej już zrealizowanej przeszłości, mogą oceniać, czy plany były trafne. I to niewątpliwe prawo wszystkich,

³ „Punktem wyjścia historycznej refleksji zawsze jest bowiem teraźniejszość”, pisze, przywołując „historiograficzną teorię względności” Władysława Tatarakiewicza, *M. Cetwiński*, *Historiografia polska jako dziedzictwo zaborów*, [w:] *idem*, *Drogi*, s. 86.

⁴ *H. Samsonowicz*, *Konrad Mazowiecki*, Kraków 2008, s. 99.

⁵ *M. Cetwiński*, *Bóg, Szatan, człowiek i scholastyka*, [w:] *Śląski mikrokosmos. Studia nad Księgą henrykowską*, Częstochowa 2019.

którzy zajmują się przeszłością. Ale równie niewątpliwie występują tu ograniczenia swobody postępowania. Problem, czy i jakie zasady dostatecznej przezroczności metodologicznej powinny być zachowane w tym zakresie, staramy się rozważać na trzech przykładach, dotyczących zagadnień powszechnie znanych, ale przy tym takich, koło których niełatwo przejść obojętnie. Spróbujemy zastanowić się czy:

- 1) naukę z czasów I wojny światowej można z zasady obwiniać o współsprawstwo ludobójstwa III Rzeszy;
- 2) spojrzenie na proces przechodzenia od tradycyjnego, nie tylko w Polsce, zdecydowanie patriarchalnego społeczeństwa do społeczności „feministycznej” równości⁶, może być poprawnie oceniany z punktu widzenia dzisiejszego statusu kobiety;
- 3) ukryta retrogresja nie prowadzi do niezasadnych wniosków w związku z odzyskaniem przez Polaków własnej państwowości po I wojnie światowej.

1. Nie dziwi nas, że *Witold Maisel* w „Archeologii prawnej Polski” nie zwraca szczególnej uwagi na znaczenie fotografii, jako źródła dla historii prawa, ograniczając się do postulatu tworzenia fototeki zabytków archeologiczno-prawnych⁷. W swoich badaniach naukowych zajmował się przecież czasami, w których fotografii po prostu nie było. Szanując jego punkt widzenia, spróbujemy jednak przyrzeć się korzyściom, jakie historykowi państwa i prawa przynieść mogą kolekcje zdjęć, zwłaszcza gdy dysponuje profesjonalnym opracowaniem tego źródła – książką o fotografii.

Wojciech Nowicki ma za sobą znaczący dorobek, zwłaszcza w zakresie rozmaitych opracowań dotyczących fotografii, jest cenionym krytykiem kulturalnym i promotorem wystaw fotograficznych. Świetnie przygotowany do analizy rozmaitych zbiorów materiałów fotograficznych, zajął się opowieścią o zdjęciach składających się na tzw. „Tekę Schultza”, kolekcję ok. 1200 fotografii⁸, będących częścią ogromnego dzieła przygotowywanego przez Komisję Krajoznawczą przy Cesarsko-Niemieckim Generalnym Gubernatorstwie Warszawskim (*Landeskundliche Kommission beim Kaiserlichen Deutschen Generalgouvernement Warschau*)⁹.

Książka początkowo nie porywa. Omówienie zdjęcia pochodzącego nie wiadomo skąd, przedstawiającego anonimową parę, najprawdopodobniej nowożeńców, nie rodzi emocji. Spięte twarze, jakby obcy nawet dla siebie bohaterowie wydarzenia¹⁰. Ona w stroju ludowym z kwiatem w dłoni, on z papierosem w palcach, w mundurze, przy szabli. To sztampowe, choć niewątpliwie profesjonalne dla rodzinnego wydarzenia ujęcie, zaczyna zaciekawiać, gdy dostrzegamy dzięki zwróceniu Czytelnikowi na to przez Autora uwagi (bo rozdzielczość fotografii w książce nie satysfakcjonuje,) skazę (ubytek) na twarzy pana młodego-żołnierza. Zapewne ślad wojny. Blizna prowadzi autora książki do opowieści o wywołanym użyciem broni chemicznej rozwoju, właśnie bogato dokumentowanej fotografią, chirurgii plastycz-

⁶ Społeczność, w której kobieta powoli przestaje być czymś gorszym od mężczyzny.

⁷ *W. Maisel*, *Archeologia prawna Polski*, Warszawa–Poznań 1982, s. 34.

⁸ *W. Nowicki*, tuż obok, *Wołowiec*–Kraków 2018, s. 206.

⁹ Bliżej o charakterze, personalnym składzie, strukturze, funkcjonowaniu i osiągnięciach Komisji *N. Ginsburger*, „La guerre, la plus terrible des érosions”. *Cultures de guerre et géographes universitaires Allemagne–France–Etats–Unis (1914–1921)*, Paris 2010, rozdz. Occupation et inventaire: la landeskundliche Kommission de Varsovie, s. 317–342. Ustalenia *Ginsburgera* skrótkowo przywołuje w swej książce *W. Nowicki*, tuż obok, s. 118–125.

¹⁰ Czy to może dowód, że wciąż jeszcze nie uczucie stanowiło podstawę zawieranego związku? Nie da się jednak wykluczyć, że w tym przypadku kontakt z najnowszą techniką, powaga chwili, wpływają na zachowanie po prostu zestresowanych fotografowanych.

nej. I do przenikających grozą, makabrycznych zdjęć twarzy ofiar wojennej masakry. Ludzi, jeszcze wiele lat po wojnie, dziesiątkami tysięcy chyłkiem przemykających wieczorami po ulicach krajów, które wysyłały żołnierzy na front¹¹. Tych zdjęć, znanych tylko z literatury fachowej, prasa nie publikowała. Okropności wojny ukrywano przed widzami już pierwszych, najstarszych w dziejach fotografii, a reportera – jak pisze *Nowicki* – wysyłano, nie po to, „by obnażyć, raczej po to, by ukazać potęgę oręża sił sprzymierzonych” (s. 46). Nie dziwi zatem i manipulowanie przez fotografa obrazem pola bitwy, układanie ciał i komponowanie, dla uzyskania lepszego efektu propagandowego, elementów pobojojowiska. Ale czy to specyfika fotografii, skoro manipulować można każdym źródłem informacji?

2. Fotografia – to źródło z natury swej obiektywne tylko pozornie, zwłaszcza fotografia dokumentalna. Wydaje się, że w przeciwieństwie do rozmaitych form grafiki manualnej powinna zapewniać 100% wierności przekazu¹². I zapewnia, ale jednak rejestruje z reguły obraz planowany, niekiedy nienaturalny, często starannie pozowany. Nawet wówczas, gdy płytę zastąpiono światłoczułą kliszą, fotografa niesłychanie ograniczały koszty i liczba możliwych do wykonania zdjęć: początkowo 12, później małoobrazkowych aż 36! Jakże daleko do czasów cyfrowego szaleństwa¹³. Stąd w czasach, gdy fotografia wydobywała się z powijaków, każde zdjęcie przygotowywane było nadzwyczaj starannie, tak by zapewnić jak najlepszy planowany przez autora zdjęcia przekaz. Nie dziwi zatem chociażby pieczołowite układanie przez fotografa kul na pobojojowisku¹⁴.

Możliwa i inna forma nieuczciwości. Widz musi wierzyć i najczęściej wierzy załączonemu do fotografii podpisowi. Przynajmniej informacji o czasie i miejscu zrobienia zdjęcia. Najczęściej nie ma też pełnej możliwości kontroli, czy fotograf poprawnie opisuje przedstawiany obiekt. A możliwości i okazji do świadomych nadużyć nie brakuje. Wszyscy znamy, po dziś często akceptowaną, pochodzącą jeszcze z czasów sanacyjnych manipulację¹⁵, gdy za pomocą fotografii z grudnia 1916 r., ilustrowano wydarzenia późniejsze o 2 lata: przyjazd z Berlina i powitanie 10.11.1918 r. *Piłsudskiego* na warszawskim dworcu¹⁶.

¹¹ Trudno zdać sobie sprawę z rozmiaru kataklizmu. Łatwiej, gdy ktoś pamięta z pierwszych lat po II wojnie światowej tabliczki: „Inwalidzi wojenni obsługiwani są poza kolejnością”, gdy takich spotykało się na każdym kroku.

¹² Zostawiamy na uboczu wspaniały potencjał, jaki niesie za sobą fotografia cyfrowa, pamiętając równocześnie, że również każda forma zdigitalizowania fotografii analogowej otwiera całkowicie nieograniczone możliwości dowolnej manipulacji.

¹³ Dziś osiągnięcia technologii cyfrowej umożliwiają już niczym nieograniczone, a często dokonywane ze złą wolą, manipulacje, pozwalające na sporządzenie cyfrowego zapisu rozmowy, która się nigdy nie odbyła, dokonania cyfrowego zdjęcia lub nagrania video sceny, która nigdy w rzeczywistości nie zaistniała, zob. tu krótkie i przystępne przedstawienie potencjału tej techniki, *A. Liszewski*, Dewiantem będziesz ty, NIE, Nr 32 15.8.2019 r., s. 14.

¹⁴ *W. Nowicki*, tuż obok, s. 49 i 50-51.

¹⁵ Zauważmy dodatkowo, że z niezrozumiałych powodów można dokonać kolejnego nadużycia, jak np. *W. Roszkowski*, który dezinformuje czytelnika, sugerując, że to zdjęcie, które znamy z licznych publikacji, jest fotomontażem: *W. Roszkowski*, Mistrzowska taktyka Józefa Piłsudskiego, Kraków 2018, s. 95.

¹⁶ Tu przy krytyce źródła szczególnie wysiłek niepotrzebny. Na pierwszy rzut oka dostrzegamy na zdjęciu niezgodność ze znanym stanem faktycznym: w 1918 r. Niemcy dostarczyli *Piłsudskiego* specjalnym pociągiem o składzie: jedna lokomotywa i jeden wagon, a na zdjęciu widzimy pociąg osobowy w pełnym składzie. W dniu 12.12.1916 r. pociąg z Lublina do Warszawy na dworzec wiedeński przyjechał w godzinach przedpołudniowych (w świetle dnia) ok. godz. 10.30, gdzie czekało starannie przygotowane owacyjne powitanie, a do hotelu *Piłsudski* wieszony był z dworca bowozem bez koni, ciągniętym przez witających. Natomiast nieoczekiwany pociąg specjalny z Berlina wjechał na warszawski dworzec 10.11.1918 r. ok. godz. 7.30 rano, gdy tego dnia wschód słońca miał miejsce dopiero o godz. 7.46 itd., Uroczystego powitania nie było.

Stwierdzamy wyżej komunały: każde źródło, a więc także fotografia, nawet ta, z epoki przedcyfrowej, stanowić może przedmiot manipulacji, a więc wymaga rzetelnej krytyki. Żadne źródło – nawet zdjęcie zarejestrowane jako niekopiowalna forma dagerotypu, nie jest ze swej natury obiektywne. Każde jest reżyserowane przez fotografa, dobierającego wszystkie elementy zdjęcia: miejsce, czas, oświetlenie, ujęcie, ustawienie ostrości, światła *etc.* Do tego dochodzi możliwość – powtórzmy – aranżacji sceny: układania przedmiotów, dobierania i pozowania ludzi. Bardziej sztuka niż relacja. Z tego nie można sobie nie zdawać sprawy.

3. Książka *W. Nowickiego* wywołała reakcję publicystów, w większości oceniających ją bardzo ciepło¹⁷. Choć my w niej znajdujemy coś, co mimo akceptacji recenzentów, może niepokoić. Przypomnijmy: omawiana w studium kolekcja zdjęć stanowi część realizowanego przez wskazaną wyżej Komisję Krajoznawczą zadania wszechstronnego rozpoznania walorów i zasobów okupowanych przez Niemców ziem polskich zaboru rosyjskiego¹⁸. Do prac pod egidą *Gesellschaft für Erdkunde zu Berlin* z zakresu m.in. geografii fizycznej, geologii, botaniki, zoologii, klimatologii, ekonomii, etnografii, architektury, komunikacji, architektury, którym patronował gen. *Hans von Beseler*, zaangażowano przede wszystkim uczonych niemieckich¹⁹. Cel przedsięwzięcia był, z punktu widzenia interesu polskiego, zdecydowanie nieczny. Badania miały umożliwić Niemcom, po planowanym opuszczeniu terytorium okupowanego Królestwa Polskiego, współpracę z tym nowo powstającym państwem, ale „współpracę” na zasadach eksploatacji metodami wcześniej stosowanymi w niemieckich koloniach afrykańskich. Gromadzenie jak największej liczby informacji na temat wciąż mało znanych ziem prowadzono z niemiecką skrupulatnością i konsekwencją²⁰. Nie oglądając się na wydarzenia wojenne, członkowie Komisji starannie zbierali rozmaite dane, także w formie fotografii. Także o mieszkańcach tego obszaru. Powstały zbiór jest przedmiotem analizy. To zrozumiałe: wszystkie źródła powinny być przedmiotem analizy badacza, bo inaczej pozostają bezużyteczne. Czytelnika może jednak niepokoić deklaracja badacza: „W fotografii często najciekawsze jest to, co poza obrazem – stwierdza *Wojciech Nowicki* (s. 49), nie pamiętając, że milczenie źródła nigdy nie może być traktowane jako argument²¹. Czy dlatego Autor książki, a także jej recenzenci, wykorzystują fotografie z Teki Szulca, do rozważań nad hitlerowskim ludobójstwem? Czy słusznie?

4. Zdjęciom z Teki Szulca stawiane są przez *Wojciecha Nowickiego* dwa podstawowe zarzuty.

a. Pierwszy, że nie widać na nich wojny. „Można odnieść wrażenie, jakby ta wojna, która dzieje się tuż obok, nikogo nie interesowała” – pisze *Nowicki*. A przytakują mu recenzenci²².

¹⁷ Np. *S. Stróżyk*, Tak blisko, tak daleko (*Wojciech Nowicki*: „tuż obok”), (<http://www.artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=355&artykul=6979>), dostęp: wrzesień 2018; *Agnieszka Warnke*: <https://culture.pl/pl/dzielo/wojciech-nowicki-tuz-obok>).

¹⁸ W planach organizacyjnych Komisji znajdowało się też powołanie polskiego państwowego urzędu meteorologicznego, polskiego instytutu geologii, urzędu geograficznego, w celu odpowiedniej modernizacji mającego powstać w przyszłości państwa polskiego, *N. Ginsburger*, *La guerre*, s. 336.

¹⁹ Zob. wyżej przyp. 9.

²⁰ „Nieprzyjemna, chłodna skrupulatność, gospodarskie oko, które patrzy, ocenia, systematyzuje, selekcjonuje...” – ocenia *Piotr Paziński* (<https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/1759228,1,kawiareria-literacka-piotr-pazinski.read>).

²¹ Ta postawa znajduje akceptację: „czytelnik uczy się krytycznego i uważnego spoglądania nie tylko na same zdjęcia – dzięki książce *Nowickiego* sam złapałem się na tym, że z taką samą uwagą zaczynam patrzeć na teksty w książkach, w wierszach, w gazetach. Mimochodem czytam między wersami. Zastanawiam się nie tylko nad tym, co jest, ale również czego w tekstach nie ma. I dlaczego nie ma” pisze *R. Hetman* (<https://czytamrecenzuje.pl/recenzja/1466/tuz-obok>).

²² Pozornie nie dotyczą samej wojny, nie epatują śmiercią, zniszczeniem, rzezią czy przemocą – to konstatacja *Sabiny Stróżyk*, Tak blisko.

To nie jest wyjątkowa sytuacja, gdy badacz ma pretensje do twórców źródła, że przygotowali nie to, czego by oczekiwał, nie to, co jemu potrzebne. Zapominają na chwilę najwyraźniej, że w przedstawianym przypadku nie dokumentacja wojny była celem prac Komisji Krajoznawczej²³. Ocena zatem powinna dotyczyć co najwyżej sposobu wywiązania się z postawionego przed Komisją zadania, a nie sprostaniu sformułowanym po 100 latach indywidualnym ocze-kiwaniom historyka.

b. Drugi, znacznie poważniejszy zarzut dotyczy odpowiedzialności za badania rasowe (rasistowskie). *Wojciech Nowicki*, jak i recenzenci jego dzieła, zarzucają autorom licznych zdjęć przedstawicieli typów ludzkich ras zamieszkujących Królestwo Kongresowe, rasizm i torowa-nie drogi do zbrodni ludobójstwa w przyszłości, nawiązując przy okazji do osiągnięć francu-skiego policjanta z XIX stulecia – *Alfonsa Bertillon'a*²⁴. To ewidentne, a niebezpieczne niepo-rozumienie²⁵. I na to właśnie chcemy zwrócić uwagę. To my, znający dzieje XX w., możemy się zastanawiać nad związkiem naukowych poszukiwań XIX i początku XX w. nad ludzkimi rasami z realizacją idei gałdady²⁶. Ale czy można stawiać zarzuty, że badacze ras ludzkich nie byli jasnowidzami? Trudno kwestionować racjonalność – z punktu widzenia niemieckich pla-nów – prowadzonych przez niemieckich naukowców w ramach *Landeskundliche Kommission* prac, zmierzających do poznania i opisanie ludności zamieszkałej na terenie okupacji. Takie badania prowadzili nie tylko geografowie niemieccy, bo ich potrzebę uznawała światowa geo-grafia przełomu stuleci²⁷. Bestialstwa Niemców i w okresie kolonialnym i w czasie I wojny światowej (Autor przywołuje spalenie zbiorów biblioteki w Leuven) nie da się niczym uspra-wiedliwić, ale sugestia, że tak samo należy traktować fotografie z Teki Szulca, które mogły – zdaniem *Nowickiego* – „poczynając od 1942 roku [prowadzić] do komór gazowych” [s. 164], wydaje się nadużyciem²⁸. Przypisywane członkom Komisji intencji eksterminacyjnych uzna-

²³ Celem prac Komisji – stwierdza, recenzując książkę *Paziński* – były badania „na temat ziem, zasobów natu-ralnych i struktury społeczno-rasowej zajętych terytoriów Królestwa Polskiego, w perspektywie przyszłej kolonizacji podług modelu wdrażanego w koloniach afrykańskich”. I o to właśnie ma *Nowicki* pretensje do „etnografów w mun-durach” (s. 192).

²⁴ Odniesie można wrażenie, że nieopatrznie kreuje się na rasistę nawet tego pocziwego komisarza kryminalne-go, który poszukiwał instrumentów niezawodnej identyfikacji aresztowanych. Ich brak stanowił przeszkodę w sku-tecznym prowadzeniu walki z przestępczością (problem recydywy), skoro bezradnemu funkcjonariuszowi niemal każdy kolejny zatrzymany przedstawiał się jako *Jean Dupont* (tzn. *Jan Kowalski*) lub *Pierre Durand* (tzn. *Piotr No-wak*). Opracowana przez francuskiego policjanta technika, niezbyt jasno przedstawiona przez *Nowickiego*, trafnie za-kładała niepewtarzalność osobniczą wskaźników antropomorficznych i zapewniała wysoką precyzję rozpoznawania (błąd poniżej 0,1%). Metoda takiej identyfikacji jednostki wzbudziła w Europie podziw i akceptację, ale jej upo-wszecznieniu przeszkodziła pracochłonność stosowania (konieczność wykonywania kilkunastu pomiarów) i przede wszystkim pojawienie się daktyloskopii.

²⁵ Być może wynikające z niezrozumienia wynalazku *Bertillona*, dla którego fotografia nie była podstawą iden-tyfikacji, a jedynie instrumentem pomocniczym. Fakt, że francuski policjant ujednolicił zasady fotografowania po-dejrzanych, wprowadzając stosowane zresztą do dziś zasady, dało podstawę do sformułowania tak mocnego zarzutu.

²⁶ Pojęcie rasy ludzkiej w nauce funkcjonuje współcześnie, choć nie wiemy, jak w przyszłości jakiś psychopata będzie tą wiedzą chciał się posłużyć.

²⁷ Przypomnieć tu można, że równocześnie uznawano teorie *Cesare Lombroso*. Badania naukowe ludności za-mieszkującej określone terytoria prowadzone są do dziś. A i współczesne państwo polskie nie stroni od finansowania badań eugenicznych, przeznaczając np. znaczne sumy (ponad 100 mln zł dla jednej z poznańskich akademii) na ba-dania zmierzające do ustalenia genomu (prawdziwego?) Polaka i Polki.

²⁸ I podobnie mocno: „Rasa panów i rasa podludzi, zasługujący na wytepienie mieszańcy – sterylizacja i uni-cestwienie, tam właśnie prowadzą zdjęcia zabawek z mchu, lnianych ręczników, domostw krytych strzechą, wiosek o błotnistych drogach, pustych pejzaży, terenów fabrycznych oraz portrety ludzi” (s. 171). W tej sytuacji nie wiemy, co powinna fotografować Komisja, by uniknąć zarzutu rasizmu.

jemy za nadmiernie ekspansywną hipotezę²⁹. Autor książki, dysponując wiedzą z przyszłości, wymaga od członków Komisji, by wiedzieli, co się wydarzy w ciągu 20 lat po zakończeniu I wojny światowej. Nie zauważa przy tym, iż wykorzystywane przezeń fotografie nie stanowią podstawy źródłowej jego wypowiedzi, a są dla nich jedynie pretekstem.

c. Co więcej, proponowana przez *Nowickiego* i wspierana przez recenzentów jednostronna interpretacja gromadzonych przez Komisję zdjęć, pozostaje pod tak silnym wpływem przyszłych wydarzeń w III Rzeszy, że nie dostrzega możliwości alternatywnego spojrzenia na prowadzone w ramach Komisji Krajoznawczej prace naukowców. W czasach II Rzeszy nie brakowało w Niemczech ideologii aryjskiej. Zagorzałym wrogiem Niemców wyznania mojżeszowego był cesarz *Wilhelm*, przyznający, że swój światopogląd buduje na antysemityzmie. Ale *Wilhelmowi*, jeszcze jako królowi Prus, przeciwstawił się *Bismarck*: „Najjaśniejszy Panie! – to nasza najwierniejsza i najgorliwsza straż niemiecka nad Wartą i Gopłem”³⁰. Co potwierdzi po latach jeden z twórców Hakaty, *Hermann Kennemann*, oceniając aktywność w swej organizacji: „patriotyzm niemiecki wśród obywateli wyznania mojżeszowego, ujawnia się tak wspaniale i imponująco, iż to przeszło wszelkie oczekiwanie”³¹. Uznawano też wówczas przedstawicieli społeczności żydowskiej na wschodzie, za forpocztę niemieckiego *Drang nach Osten*. To nie jest perspektywa negatywna. A może jednak racjonalniej będzie przyjąć, że po prostu *Szulc* z kolegami z Komisji tylko sumiennie wykonywali swoją misję krajoznawczą?

d. Zwróćmy w końcu uwagę na pewien przypadkowy zbieg okoliczności. Jedno z przywoływanych przez *Wojciecha Nowickiego* z Teki Szulca zdjęć pochodzi z 1916 r. i przedstawia widok zniszczonego Kazimierza Dolnego (s. 105). A „niemal identyczne zdjęcie wykonał wówczas młody polski architekt *Juliusz Kłos*. Jego obiektyw jest tylko nieco przesunięty w lewo i do tyłu – widać większą część spalonego budynku łaźni, rzeczczkę Grodarz i chłopczyka stojącego na wprost obiektywu. Reszta, łącznie ze stołem desek – bez zmian. Oba zdjęcia powstały dokładnie w tym samym czasie”³². To zatem ostrzeżenie: takie same zdjęcia, ale różni fotografowie. I to jest podstawa do odmiennej, jakże różnej interpretacji fotografii?

e. „Zdjęcia takie jak te, ujęte w ramy naukowej pracy, domagają się pełnej powagi i świadomości następstw: modeli albo ich dzieci zaprowadziły nie tam, gdzie oni sami by chcieli, świat doprowadziły do przedśionka piekła...” (*Nowicki*, s. 142). Trudno się zgodzić z przytoczoną konkluzją. Nie wiemy bowiem dlaczego ich autor przyznał tylko niektórym fotografiom z Teki Szulca tak wielką moc sprawczą. Zdjęcia Żyda z Łomaz (s. 141) ma prowadzić do komory gazowej, natomiast zdjęcie górala z Zakopanego (s. 138) już tak nie działa? Wydaje się, że tak *Nowicki*, jak i recenzenci jego książki, ulegli presji „poprawności politycznej” i zapomnieli, albo sobie nie uświadomili, że to nie uprawianie badań naukowych jest groźne, ale oddanie nauki w pacht polityki, ideologii i pieniądza. Groźne jest ograniczanie czy pozbawienie nauki auto-

²⁹ Tym bardziej, że znajdujemy zastrzeżenie *Nowickiego*: „choć pewności mieć nie mogę, brakuje bezpośrednich dowodów” (s. 170). Co gorsze, supozycja autora książki zostaje podjęta i jeden z recenzentów jednoznacznie sugeruje, czym się w czasie II wojny miał zajmować fotograf z lat I wojny: „Coś mi się zdaje, że doktor *Schultz*, znawca antropologii i typów rasowych, miał wtenczas ręce pełne roboty”; *P. Paziński*, Mamy do czynienia z nauką, która za kilkanaście lat stanie się oficjalną ideologią III Rzeszy (Polityka, dostęp: 7.8.2018 r.).

³⁰ *Z. Kościusza*, Izrael w hakacie, Głos Narodu, Tygodnik Społeczno-Literacki, Warszawa, 1914, Nr 2/5, s. 68.

³¹ *Ibidem*, s. 99.

³² *M. Poprzeczka*, I wojna to nie tylko niepodległość dla Polski. To także wyrznięcie się cywilizowanych narodów. Niezwykła książka *Wojciecha Nowickiego* (<http://wyborcza.pl/7,75517,23818112,i-wojna-to-nie-tylko-niepodleglosc-dla-polski-to-takze-wyrzynanie.html?disableRedirects=true>, dostęp: 23.8.2018 r.).

nomii i wskazywanie z zewnątrz, co zasługuje na badania, jakich wyników się oczekuje, a czym zajmować się nie należy³³. Nie w badaniach naukowych rodzi się groźba holokaustu³⁴.

III. Stosunki prawa pracy w Polsce międzywojennej

Irracjonalna retrogresja, prowadząca do nieuzasadnionych wniosków, pojawia się na rozmaitych płaszczynach badawczych. Przyjrzymy się niektórym wypowiedziom dotyczącym stosunków prawa pracy i relacji społecznych w Polsce międzywojennej.

1. W interesującej monografii poświęconej sytuacji „pomocy domowych” (gosposi, służących do wszystkiego) w mieszczańskich domach II Rzeczypospolitej³⁵, wykorzystującej bogaty materiał źródłowy, Autorka w sposób jednoznaczny lokuje swoją sympatię po stronie tej kategorii „wyzyskiwanych” w pańskich domach kobiet. I trudno się temu dziwić. Już na wstępie dowiadujemy się, jak kandydatki na służące ubiegające się w Krakowie o zatrudnienie, albo musiały wystawiać swą ofertę osobiście pod pomnikiem Mickiewicza w Rynku, albo korzystały z usług rajfurek, czyli stręczycielek, w kantorach, w których chętne na służbę traktowane były niemal jak konie na targu. Że nowa „Pani” często na wstępie zmieniała imię służącej, że pan, albo panicz ją molestowali, że była bita, głodzona, że nie miała urlopu itd. Zastrzeżenie jednak rodzi się, gdy zważymy, że stanowisko swoje kształtuje *Joanna Kuciel-Frydryszak* na podstawie odniesienia do czasów nam współczesnych. W rozmowie w redakcji „Polityki”, charakteryzując relacje pracodawca – służąca stwierdza: „Model, który wówczas obowiązywał, jest dziś dla nas niewyobrażalny”³⁶. Ocena stosunków pracy służby w Polsce dwudziestolecia na podstawie relacji występujących w XXI w. musi prowadzić do niedorzecznych wniosków, gdy zapominamy, że współczesne nam stosunki pracy zostały głęboko przeorane przez ustawodawstwo pracy Polski Ludowej. I to je mamy porównywać z czasami, w których robotnik fabryczny dopiero co przestawał funkcjonować na prawach służącego, w których nielimitowany czas zatrudnienia sięgał nawet kilkunastu godzin na dobę, gdy dopiero kształtowało się prawo do niedzielnego wypoczynku i pojawiały się pierwsze przepisy prawa fabrycznego chroniące początkowo tylko pracę kobiet i nieletnich! Szkoda, że nie odniesiono tych informacji do innych kategorii zatrudnionych. A może tam nie było lepiej? Z drugiej strony, nie wolno zapominać, że w wielu „pańskich” domach stosunki międzyludzkie kształtowało starszylackie pojęcie „domowników”, funkcjonujących na całkowicie odmiennych zasadach, niż fabryczny pracownik najemny. Domowników traktowano lepiej lub gorzej, ale przynajmniej przynależność do tej grupy zapewniała tak trudne ówczesnie do uzyskania minimum socjalnego bezpieczeństwa.

³³ Ostatnio w Polsce decyzja biurokracji zlikwidowała dyscyplinę dotąd nazywaną etnologia. Pojawiła się zaś mocą władzy urzędniczej dyscyplina Prawo kanoniczne, która nie ma za przedmiot prawa.

³⁴ Także polska eugenika rozwijała się od schyłku XIX w., aż po kres II Rzeczypospolitej, zob. *A. Słoniowska*, Recepta i rozwój idei eugenicznej na ziemiach polskich XIX i XX wieku, *Studia Ecologiae et Bioethicae UKSW* 2012, Nr 10/4. Wciąż jeszcze – podkreślmy – spotykamy poglądy, że polska eugenika była dobra, a niemiecka, amerykańska, a nawet francuska były złe.

³⁵ *J. Kuciel-Frydryszak*, *Służące do wszystkiego*, Warszawa 2018. Autorka nie zawsze pamięta, że w Polsce obowiązywało kilka systemów prawnych i status pracowniczy, także służących, nie był w całym kraju jednolity (zob. przyp. 131).

³⁶ Panna Andzia ma wychodne, *Polityka* 2019, Nr 28 (3218), s. 64. Zdziwienie nieco naiwne, gdy wiemy, że i dziś nader często żona-matka wciąż pełni funkcję służącej do wszystkiego (zob. niżej przyp. 41). Nie budzi też nadmiernych emocji np. praca Polek w Niemczech, zatrudnianych w wymiarze 24/7, w charakterze opiekunek osób starszych, osób równocześnie niepełnosprawnych i najczęściej dotkniętych przy tym demencją.

2. Właściwą relacją dla charakterystyki statusu społecznego kobiety-służącej, powinien być w społeczeństwie (zorganizowanym przez mężczyzn i dla mężczyzn), ówczesny status społeczny kobiety w ogóle, a najważniejszym odniesieniem dla określanego dopiero rodzajem się prawem pracy, statusu prawnego „służącej do wszystkiego” powinna być ówczesna, bardzo niekorzystna sytuacja prawna innych kobiecych grup zawodowych. Jako regułę niebudzącą wątpliwości przyjmujemy zasadę, że wydarzenia z przeszłości mają wpływ na wydarzenia przyszłe. Nigdy odwrotnie. Wobec tego zauważmy, że położenie prawne kobiet na terenie byłej Kongresówki regulowały aż do 1946 r. przepisy francuskiego Kodeksu cywilnego, u którego podstaw sytuować należy przyjętą 26.8.1789 r. Deklarację Praw Człowieka i Obywatela, uznającą naturalne i nienaruszalne prawa człowieka: wolność, własność, bezpieczeństwo i opór przeciwko uciskowi (art. 2). Przypomnieć jednak warto, że akt ten odnosił się tylko (!) do społeczności mężczyzn³⁷. W konsekwencji także Kodeks Napoleona z 1804 r. obowiązujący w Księstwie od 1808 r. był aktem stworzonym przez mężczyzn i dla mężczyzn. W Królestwie Polskim, jak i w Niepodległej z lat 1918–1939, także właśnie na mocy francuskiego kodeksu cywilnego, funkcjonowało społeczeństwo patriarchalne, w którym kobieta w ogóle (kobieta jako taka), zarówno pod względem prawnym, gospodarczym, jak społecznym, była mocno upośledzona³⁸. Bez uwzględnienia wskazanych wyżej uwarunkowań, trudno zastanawiać się nad specyfiką statusu „służącej do wszystkiego”³⁹.

3. W książce „Służące do wszystkiego” eksponuje się m.in. dolegliwości stanu służącej – nienormowany czas pracy⁴⁰, zapominając, że taki był los, nie tylko w dwudziestolecu, niemal każdej kobiety⁴¹. Nawet jeśli służąca wyszła za mąż, a był to dla niej społeczny awans, to nadal obsługiwała od świtu do późnej nocy, tym razem własną rodzinę, a jej czas pracy był zawsze nienormowany. I nie miała wcale wychodnego. Gorzej, gdy pracowała w fabryce czy w usługach. Wówczas zadania „służącej do wszystkiego” wykonywała po godzinach, po powrocie do domu⁴². Co prawda jej pozycja była wyższa niż gosposi, ale eksploatacja co najmniej porównywalna. Dodatkowo funkcjonowała z obciążeniami kłopotami natury materialnej, w przeciwieństwie do służącej, która np. pieniądze na zakupy po prostu dostawała od pani. To jedynie z dzisiejszego punktu widzenia uznamy za niegodziwe wyznaczenie służącej miejsca do spania na rozkładanym na noc w kuchni łóżku. Na wsi, z której przyszła, nie miała żadnego. A równocześnie robotnicy (robotnice) z fabryki żyli, a właściwie jedynie spali w kilkuosobowym (kilkunastoosobowym) pokoju, w którym łóżek było mniej niż mieszkańców. Niedożywiona była znaczna część społeczeństwa, wieś niejednokrotnie głodowała. Trudno się dziwić,

³⁷ *La declaration des droits de l'homme et du citoyen*. „L'homme” – to człowiek, ale także tylko mężczyzna. Jako forma protestu przeciwko pozbawianiu praw kobiet pojawiła się skierowana do *Marii Antoniny* w 1791 r. Deklaracja Praw Kobiety i Obywatelki. Jej autorkę *Olimpię de Gouges* zgilotynowano.

³⁸ Zob. R. *Longschamps*, Ograniczenia kobiet w prawie cywilnym obowiązującym na ziemiach polskich, Lwów 1920 (?) i ostatnio M. *Pietrzak*, Sytuacja prawna kobiet w Drugiej Rzeczypospolitej, [w:] „Równe prawa i nierówne szanse. Kobiety w Polsce międzywojennej”, A. *Żarnowska*, A. *Szwarc* (red.), Warszawa 2000.

³⁹ Inaczej kształtował się status kobiety pod rządami prawa pruskiego, węgierskiego, austriackiego czy rosyjskiego. Np. regulacje stosunków prawa pracy w Prusach zdecydowanie wyprzedzały te w Królestwie.

⁴⁰ „A los służącej do wszystkiego oznaczał potworne przeciążenie pracą”, Panna Andzia ma wychodne, *Polityka* 2019, Nr 28 (3218), s. 62.

⁴¹ Na wsi gospodyni pracowała w ciągu roku o 500 godzin więcej niż gospodarz, tj. więcej o 50 dni po 10 godzin pracy. Łącznie ok. 300 – 400 godz. – bez niedziel, ale ze świętami, ok. 12–14 godz. dziennie, W. *Mędrzycki*, Kobieta w rodzinie i społeczności wiejskiej w Polsce w okresie międzywojennym, [w:] *Równe prawa i nierówne szanse. Kobiety w Polsce międzywojennej*, A. *Żarnowska*, A. *Szwarc* (red.), Warszawa 2000, s. 177–178.

⁴² Może warto się zastanowić, czy w XXI w. sytuacja w tym zakresie uległa znaczącej zmianie.

że i służąca nie zawsze miała właściwe wyżywienie. Ale też trzeba pamiętać, że to ona, najczęściej samodzielnie, robiła zakupy, gotowała obiady, szykowała inne posiłki, była w kuchni..., miała pełny dostęp do znajdującej się tam żywności.

a. I być może drobiazg, ale charakterystyczny dla refleksji dotkniętej anachronizmem. Autorka monografii piętnuje zwyczaj nadawania przez „panią” nowego imienia służącej, traktując to jako akt „dziewczynę” poniżający⁴³. To dziś jest stanowisko zrozumiałe i zasadne. Jeśli jednak przypomnimy sobie, że nadanie imienia jest od prawieków czynnością magiczną, związaną, z jednej strony, z przyjęciem do grupy, a z drugiej, z objęciem władzy, to być może dostrzeżemy w tym czynność do tej tradycji nawiązującą. A i dla służącej to akt awansu: przestaje być wiejską Kaśką, a staje się w jednym momencie Pelasią⁴⁴ czy Marysią, ktoś o już wyraźnie określonej pozycji społecznej: staje się przynależną do rodziny „państwa”⁴⁵.

b. Studium „Służące do wszystkiego” zawiera zdecydowaną krytykę instytucji, którą się zajmuje. Ale to dziś, gdy kobieta ma swobodny dostęp do wykształcenia, a następnie kariery zawodowej, gdy nie jest nikomu niepotrzebną gębą do wyżywienia, status służącej może być odbierany, jako poniżający, zwłaszcza że „służące do wszystkiego w hierarchii służby domowej stanowiły najniższy szczebel”⁴⁶. Ale czy wolno zapominać, że zupełnie inaczej oceniały swoją drogę życiową same służące: „Każda z nas marzyła, żeby w mieście zostać [...] nie chciałam za nic w świecie wracać. Po co? Z niewoli u ojca do niewoli u męża i bydła”⁴⁷. Wbrew *Joannie Kuciel-Frydryszak*, dziewczki z przeludnionej wsi Polski międzywojennej bardzo chciały zostać służącymi.

Obserwowane w książce przejawy anachronizmu pozbawiły jej autorkę możliwości pełnego wykorzystania zgromadzonego materiału. Tylko tyle i aż tyle.

IV. Odzyskanie niepodległości – polityka historyczna a badania naukowe

1. Niebezpieczeństwo mało naukowych wywodów na podobnej zasadzie rodzi się także wówczas, gdy konstruowane są one dla dowodzenia apriorycznie przyjmowanych tez. Może to mieć miejsce, gdy nie uświadamiamy sobie lub pomijamy konieczność postawienia pytania: czy i na jakich warunkach wydarzenia przyszłe mogą być podstawą do analizy i oceny przeszłości. Niemieckie badania „krajoznawcze” w czasie I wojny światowej i ich rzekomy związek z nazizmem powinny skłaniać do skrupulatnego spełniania obowiązku wszechstronnej refleksji chroniącej przed atrakcyjnymi, choć nieuprawnionymi wnioskami, które mogą wynikać z pochopnie stosowanej retrogresji. Czy podobny zasadniczy błąd metodologiczny dotyka ustaleń związanych z odbudową państwa polskiego w wyniku I wojny światowej?

2. Historyk bada przeszłość, wiedząc oczywiście więcej od uczestników opisywanych i ocenianych wydarzeń, bo zna to, co dla przodków jest tajemną przyszłością. Nie wolno mu jednak o tej przewadze w toku prowadzonych badań zapominać. Sporządzona przed laty fo-

⁴³ J. Kuciel-Frydryszak, *Służące do wszystkiego*, Warszawa 2018, s. 12, 74.

⁴⁴ Imię w Wielkopolsce oznaczające służącą.

⁴⁵ „U nas powozi zawsze Jan” – imię stanowi w tym wypadku określenie funkcji.

⁴⁶ Panna Andzia, s. 62.

⁴⁷ W. Mędrzycki, *Kobieta*, s. 180. Wypowiedź tę przywołano też, nie wskazując źródła, w monografii, J. Kuciel-Frydryszak, *Służące*, s. 81.

tografia może zawierać wiele bezcennych informacji. Także tych wprowadzanych do zdjęcia mimo woli albo nawet wbrew woli fotografa. Przywołane w książce *Wojciecha Nowickiego* zdjęcia wiele mówią – jak to zdjęcia – swoim obrazem. Mówią jednak więcej. Ta znajdująca się w Krakowie część przygotowywanego przez Niemców zbioru jest m.in. ilustracją zrodzonych za okupacji niemieckiej planów powojennej organizacji najbliższego sąsiedztwa niemieckiego państwa. Przekornie zwraca uwagę w trakcie jubileuszu niepodległości na niedoskonałości czy tendencyjność obowiązującego przekazu historycznego. Pokazuje bowiem, że to już Niemcy państwowość polską poważnie projektowali i poczynili znaczące kroki dla powojennej odbudowy państwa polskiego. We własnym interesie, ale jednak! Przywoływana wyżej kolekcja fotografii stanowi właśnie produkt przygotowań do realizacji niemieckiej polityki kolonialnej, która m.in. wymagała stworzenia na terenie gubernatorstwa warszawskiego i lubelskiego, po zakończeniu okupacji, struktur władzy zapewniających sprawną realizację ekonomicznych i politycznych interesów byłego okupanta⁴⁸. Tę rolę Niemcy przewidzieli dla państwa polskiego.

3. Jednak w naszej historiografii najczęściej bagatelizuje się rolę niemieckiej okupacji, skupiając się na dwóch przeciwstawnych poglądach, z których każdy ostatecznie odnosi się do osoby *Piłsudskiego*. Pierwszy, zgodny z obowiązującą dziś polityką historyczną, uznaje za podstawowy czynnik prowadzący do odrodzenia państwa polskie ruchy niepodległościowe, w których na pierwszy plan wyprowadza się „pomnikową” postać *Piłsudskiego*. W opozycji do tego stanowiska sytuują się wszystkie te, które kwestionują rolę *Komendanta* i przywołują inne czynniki sprawcze, włączając do tego katalogu rozwój stosunków politycznych i militarnych (w tym decyzje dotyczące sprawy polskiej państw rozbiorowych i Ententy), ruchy rewolucyjne rozwijające się u schyłku wojennej Europy, także zasługi bardzo aktywnej na forum międzynarodowym endecji (*Roman Dmowski*) i jeszcze inne. Były tylko zakwestionować rolę *Komendanta*. Z jednej strony, wokół tej postaci tworzona jest czarna legenda, a z drugiej, funkcjonuje legenda biała⁴⁹. Nie zamierzamy proponować rozstrzygnięcia konfliktu tych dwóch legend. Chcemy jedynie zwrócić uwagę na istotną, a przemilczaną okoliczność. Charakterystyka roli *Piłsudskiego* we wszystkich przypadkach ma u swej podstawy przede wszystkim jego aktywność polityczną po powrocie z internowania w Magdeburgu, a więc na terenie i w ramach już istniejącego odrodzonego państwa polskiego. Aktywność, która w znaczący sposób wywierała wpływ na funkcjonowanie i losy państwa polskiego. A przed internowaniem? Trudno wskazać taką działalność, którą należałoby uznać za przełomową dla sprawy

⁴⁸ Zob. wyżej przyp. 9. Rzecz dla sprawy polskiej o tyle znacząca, że wobec skutecznie realizowanej przez generał-gubernatora *Beselera* polonofilskiej – jak ją nazywali w Berlinie przeciwnicy – polityki, alternatywą była idea wchłonięcia okupowanych ziem zaboru rosyjskiego do państwa niemieckiego. Efektem był kompromis polityczny i budowa struktur przyszłego państwa polskiego, przy równoczesnym tworzeniu antypolskich faktów dokonanych na wschodzie.

⁴⁹ Zob. przykładowe zestawienie: *Józef Piłsudski* w zbiorach Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, t. 3: *Marszałek w tradycji i pamięci Polaków*, oprac. *E. Barańska* i in., Warszawa 2011; *P. Cichonacki*, *Legenda i polityka. Kształtowanie się wizerunku Marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego w latach 1918–1939*, Kraków 2005; *A. Kowalczykówna*, *Piłsudski i tradycja*, Chotomów 1991, rozdz. IV: „Romantyczna postać wodza”; *Józef Piłsudski i jego legenda*, *A. Czubiński* (red.), oprac. *A. Czubiński*, *P. Hauser*, *J. Pajewski*, *S. Sierpowski*, Warszawa 1988; *D. Nałęcz*, *T. Nałęcz*, *Józef Piłsudski – legendy i fakty*, Warszawa 1987; *W. Wójcik*, *Legenda Piłsudskiego w polskiej literaturze międzywojennej*, Katowice 1986.

Ciekawym kontrapunktem tego wyliczenia może być broszura z 1917 r. „Kult Piłsudskiego”, powstała w kręgu jego przeciwników politycznych (zob. <https://polona.pl/item/kult-pilsudskiego-inc-imienniny-pilsudskiego-staly-sienowa-okazja-do-uruchomienia,MzYzMjUxNzU/0/#info:metadata>, dostęp: 10.4.2018 r.).

budowy polskiej państwowości. Do takich nie zaliczymy zakończonych niepowodzeniem, czy wręcz kompromitacją działań, jak np. aktywność terrorystyczna, w ramach której z osobistym udziałem *Piłsudskiego* przeprowadzono amatorski napad na stacji Bezdany⁵⁰, podjęta bez właściwego rozpoznania kampania kielecka, ogromne straty siły żywej w toczonych w interesie Niemiec i Austro-Węgier kampaniach czy rozbrojenie polskich oddziałów. W końcu zakończone internowaniem plany wyjazdu do Rosji, w celu stworzenia tam do walki z Niemcami polskiej siły zbrojnej. W rezultacie od lipca 1917 r. do listopada 1918 r. *Piłsudski* nie tylko nie miał żadnego wpływu na wydarzenia w Królestwie, ale nawet nie miał na ich temat dostatecznej do racjonalnych decyzji wiedzy⁵¹. Zatem znowu mamy do czynienia z nieuprawnioną retrogresją, skoro dla odzyskania państwowości istotne były wyłącznie działania prowadzone przed zakończeniem niemieckiej okupacji.

V. Memento

Przywołaliśmy jedynie przykłady historycznych interpretacji, które mogą budzić wątpliwości. Takie można by mnożyć. I nie najważniejsze, czy jest to nieuprawniona retrogresja, czy zwykły anachronizm, jeżeli konsekwencją jest dotknięty skazą niepoprawności wniosek. Zawsze wymaga wytknięcia wprowadzanie do społecznego obiegu pod pozorem naukowej ustalenia półprawdy lub nieprawdy, czy tak dziś modnej „postprawdy”. Wynika to często z niejasnego interesu politycznego⁵², pseudopatriotyzmu, z nieznamomości, czy niespektowania podstawowych zasad metodologii badawczej. Sprzyja temu brak odpowiedzialności za słowo, bezpodstawne, czy przedwczesne przekonanie o własnej doskonałości, brak czasu na rzetelne prowadzenie badań naukowych. Nie jest naszym zamiarem kwestionowanie prawa kogokolwiek do oceny przeszłości. Nie chcemy też narzucać własnych przekonań. Chcemy tylko zwrócić uwagę, że zarówno stawianie przed bohaterami historii wymogu kierowania się wydarzeniami z przyszłości, jak i ocena przeszłości bezpośrednio przez pryzmat współczesności, czy irracjonalne wykorzystywanie wydarzeń przyszłych dla stawiania tez o przeszłości, prowadzi może do wniosków, które trudno akceptować. Wypowiedzi na temat przeszłości, niezależnie od przedmiotu zainteresowań, zawsze wymagają poprawności metodologicznej. A przy tym kompetencji i obiektywizmu. I sumiennej refleksji. W żadnym też wypadku nie powinny powstawać w odpowiedzi na inne zamówienie niż badawcza ciekawość.

⁵⁰ Nieudolnie przygotowany i przeprowadzony (nieudanie podjęty 19 września i powtórzony 26 września) przyniosł zdobycz w postaci weksli, których jednak nie można było wymienić na gotówkę, czyli całkowicie bezużytecznych, zob. *K. Badziak, J. Badziak*, Pitawał łódzki. Głośne procesy od początku XX wieku do wybuchu II wojny światowej, Łódź 2017, s. 99–100 i *ibidem*, przyp. 50. Wartość zrabowanej (ale niedostępnej dla posiadaczy zastrzeżonych weksli) sumy, stanowi zarówno we wspomnieniach, jak i w literaturze przedmiot znaczących, a chyba mało sensownych kontrowersji, zob. np. *B. Urbankowski*, Józef Piłsudski marzyciel i strateg, t. 1, Warszawa 1997, s. 153, przyp. 42. Gdyby ktoś, w świetle zestawionych przez *K. Janickiego* (Niepokorne damy. Kobiety, które wywalczyły niepodległą Polskę, Kraków 2018, w rozdziale ironicznie tytułowanym: Jak w szwajcarskim zegarku, s. 105 i n.) krytycznych wypowiedzi literatury, porównał akcję pod Beldanami, do działań gangu Olsena, to nie odbiegłby daleko od prawdy. Zauważmy na przykład, że negatywnie ocenia przygotowania nie tylko hagiograf *Piłsudskiego Jędrzejewicz*, wskazując, że „funkcje dowodzenia wyraźnie nie były ustalone”, *W. Jędrzejewicz, J. Cišek*, Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego, Wrocław 1994, t. 1, s. 197, ale także przygotowujący tę akcję sam *Piłsudski*.

⁵¹ Ostatecznie ulokowany w komfortowych warunkach (trzy-pokojowy apartament, towarzystwo *Sosnkowskiego*, prawo do spacerów po Magdeburgu) miał dostęp tylko do lokalnej prasy niemieckiej i cenzurowanej korespondencji, która docierała do niego z wielomiesięcznym opóźnieniem, lub wcale.

⁵² Jak np. pomysł jednego z polskich polityków, by datę zakończenia II wojny światowej przenieść na 4.6.1989 r.

Część pierwsza.
Miasto – z perspektywy lokalnej

Prawo statutowe włoskie i jego wpływ na rozwój europejskiego prawa sądowego

Powstawanie prawa statutowego we Włoszech wiąże się bezpośrednio ze zdobywaniem przez niektóre miasta Półwyspu Apenińskiego dużej niezależności już poczynając od XI w. (m.in. Wenecja, Piza, Genua, Mediolan, Piacenza, Lucca), a następnie emancypacją i uzyskaniem przez większość z nich w kolejnych wiekach pełnej autonomii politycznej. Ludność, która w okresie wielkiego zamętu, przejmowała władzę w miastach tworzyła pod koniec XI w. nowy organ samorządu miejskiego – gminę miejską czyli tzw. komunę – na który składało się wiele elementów: rzymski, germański, kościelny i feudalny, stapiając się w jedną oryginalną całość. Komunę miejską, jako organizmy cieszące się znaczną niezależnością, mogły wybierać swoje organy ustawodawcze, wykonawcze i sądowe. Mogły stanowić również własne normy prawne. O randze tej problematyki świadczyć może to, że już od XIX w. po dzień dzisiejszy większość wybitnych historyków prawa włoskiego zajmowała się i zajmuje się nadal w szerokim zakresie prawem statutowym. Wśród znawców tych zagadnień nie brak też wielu uczonych niemieckich, francuskich i amerykańskich. Do uczonych polskich, którzy interesowali się problemem genezy i rozwoju miast włoskich i dziejami oraz znaczeniem ustawodawstwa statutowego w późnym średniowieczu należeli m.in. tak wybitni badacze jak: *Romuald Hube*, *Michał Patkaniowski*, *Irena Malinowska-Kwiatkowska*, *Lestaw Pauli* i *Jan Ptaśnik*. Zatem, jak się wydaje, jako ważny postulat badawczy można przyjąć, aby te badania na gruncie rodzimym były nadal kontynuowane.

Ustalenie korzeni komun włoskich od momentu, kiedy historycy oraz historycy prawa i ustroju zaczęli się nimi bliżej interesować, budziło szereg kontrowersji. Jak już zaznaczono, doszukiwano się ich w ustrojowo-prawnych pozostałościach rzymskich, instytucjach germańskich, kościelnych oraz lennych, przy czym poszczególni badacze różnili się co do wagi wpływu poszczególnych tradycji. Nauka włoska szczególnie w XX w. promowała też teorię o nowości i oryginalności instytucji komun; uznawano, że odstawały znacznie od wcześniejszych zjawisk, do czego przyczyniły się szczególne uwarunkowania polityczne i ekonomiczne włoskiego średniowiecza¹.

* *Andrzej Gaca*, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, nr ORCID: 0000-0001-5051-3486.

** *Zbigniew Filipiak*, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, nr ORCID: 0000-0002-4147-7783.

¹ *I. Malinowska-Kwiatkowska*, Ustrój komuny Bolonii w XV wieku, CPH 1961, Nr 13/22, s. 47–48.

Należy podkreślić, że komuna w warunkach włoskich oznaczała nie tylko formę samorządu społeczności miejskiej, ale i typ zwierzchności nad większym terytorium, zatem nie tylko samego miasta, ale również jego okolic. Miasta włoskie były silnie powiązane z obszarami wiejskimi, zwłaszcza w północnej części Półwyspu Apenińskiego – przy ich zakładaniu dużą rolę odegrała szlachta wywodząca się z terenów wiejskich, zaś później komuny dbały o poszerzanie swej władzy nad okolicznymi wioskami, przez co część badaczy widziała tu wzorce zaczerpnięte z dawnych municypiów rzymskich².

Na uzyskanie znaczącej samodzielności komun wpłynęło wiele czynników – w pierwszym rzędzie umiejętna polityka wobec suwerena – niezależnie od tego, czy był nim papież, czy cesarz, a także wykorzystywanie konkurencji między nimi. Szczególnie pomocna okazała się rola Kościoła – miasta, gdzie papież osadzał biskupów szybciej zyskiwały na odrębności, zwłaszcza poprzez to, że biskupi chętnie powoływali mieszczan do pracy w urzędach. Należy też dodać, że później miasta nie dążyły do uzyskania całkowitej suwerenności, za to skutecznie udawało im się poszerzać zakres swojej autonomii. Wskutek tego wchodziły niejako w miejsce wielkich feudałów i podobnie jak oni, walczyły o pozabawianie się szeregu obowiązków wobec suwerena – zwiększając niezależność choćby w zakresie podatkowym, sądowym, czy legislacyjnym. Wśród innych czynników należy wymienić szybszy niż w innych częściach Europy rozwój gospodarczy i demograficzny miast italskich. Na przełomie X i XI w. miało miejsce „Odrodzenie narodowe – gospodarcze” (*risorgimento economico-nazionale*). Sukcesywnie zwiększała się liczba kupców i rzemieślników; powstawały zrzeszające ich związki, dbające o interesy poszczególnych branż. Zdobyte w ten sposób doświadczenia cechów (włoska nazwa *arti*) oraz związków kupieckich zapoczątkowały potem w staraniach o zabezpieczenie interesów całej wspólnoty³.

Bogatsze warstwy mieszkańców miast – w skład których wchodziłi zarówno osiedleni tam przedstawiciele średniego i niższego rycerstwa (procesy migracji szlachty do miast były w państwach włoskich najszybsze w porównaniu z innymi częściami Europy, w czym pomagały bardziej liberalne zasady tamtejszych praw lennych – tzw. system longobardzki)⁴, jak i bogaci kupcy oraz rzemieślnicy⁵ stawali w czasach w opozycji do władających miastami biskupów. Zawiazywano rodzaj zrzeczeń, których celem było zastąpienie władzy kościelnej świecką, zależną od wpływowych grup mieszczzańskich. Starania te popierało papieństwo, gdyż biskupi politycznie uzależnieni byli od cesarza. W efekcie powstawały tzw. komuny miejskie z organami samorządowymi sterowanymi przez miejscowy patrycjat i szlachtę – albowiem przeważnie klasy niższe nie miały zazwyczaj dostępu do pełni praw politycznych⁶.

² J.A. Gierowski, *Historia Włoch*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Łódź 1986, s. 73.

³ *Ibidem*, s. 73–74.

⁴ K. Kamińska, A. Gaca, *Historia powszechna ustrojów państwowych*, Toruń 2011, s. 157–158.

⁵ J.A. Gierowski zaznaczał, że pierwotnie władzę w miastach sprawowała szlachta, zmieniać się to zaczęło dopiero wówczas, gdy część rdzennych mieszczan zaczęła nabywać dobra ziemskie na własność i zyskiwać podobny status majątkowy. Określenia takie jak „tryumf ludu”, czy „demokracja miejska” autor ten uważał za przesadne. Natomiast zgadzał się z poglądem, że rozwój komun doprowadził do zwiększenia udziału ludności romańskiej w życiu politycznym. Szlachta była bowiem w przeważającej mierze pochodzenia germańskiego (Longobardowie, Frankowie). W efekcie dochodziło w komunach do zjawisk asymilacyjnych, które w dalszej perspektywie przyspieszyły powstanie narodu włoskiego. J.A. Gierowski, *Historia Włoch*, s. 74–75.

⁶ K. Koranyi, *Powszechna historia państwa i prawa*, t. III, Warszawa 1966, s. 74.

Ustroje miast włoskich podlegały konsekwentnym przemianom – na okres od końca XI do schyłku XII w. datuje się tzw. okres konsularny, od końca XII w. do połowy XIII w. trwał zaś tzw. okres rządów podesty. W połowie XIII wieku w miastach Italii nastąpił podział władzy i wyłoniły się dwie gminy – właściwa (szlachecka, zwana wielką, zwykle nadal pod rządami podesty) oraz cechowa, nazywana również ludową, z kapitanem ludu na czele. Na przełomie XIII i XIV w. doszło w miastach włoskich do centralizacji władzy – podeści i kapitanowie ludu uzyskiwali władzę dożywotnią i niemal dyktatorską – w ten sposób powstawały signorie. Oparły się temu jedynie nieliczne miasta – ustrój republikański o postaci mieszczkańskiej powstał we Florencji, zaś w Wenecji i Genui powstały republiki arystokratyczne⁷.

Podstawą prawa miejskiego we Włoszech były w początkowym okresie jego powstawania spisy miejscowych zwyczajów prawnych, które wyrosły bądź na podłożu prawa longobardzkiego bądź też na podłożu prawa rzymskiego. Na północy zmieszanie narodowości oznaczało zresztą wymieszanie praw ludności autochtonicznej i przybyszy, które często regulowały odmienne dziedziny życia. Potrzeba ustalenia wspólnych zasad prawnych dla wszystkich mieszkańców stanowiło najważniejszą przyczynę konieczności tworzenia spisów prawa zwyczajowego. Sporządzano je na polecenie zgromadzeń miejskich lub z inicjatywy osób prywatnych. Najstarszy z tych zachowanych spisów, który powstał w Genui, pochodzi z 958 r. Przędowały w tym zakresie zwłaszcza prowincje: Lombardia, Liguria, Piemont i Veneto, gdzie prawie wszystkie ważniejsze miasta spisały swe prawa zwyczajowe w XII w. lub z początkiem XIII w. Domeną wszakże spisów prawa zwyczajowego były w tym okresie, ze względu na odmienne warunki polityczne, zwłaszcza południowe Włochy i Sycylia. Najważniejsze spisy praw zwyczajowych na tych obszarach miały Neapol, Catanzaro, Sorrento, Gaeta, Aversa, Amalfi i Bari⁸.

Właściwa, w pełnym tego słowa znaczeniu twórcza działalność ustawodawcza komun, polegająca już nie tylko na spisywaniu zwyczajów prawnych, będąca wyrazem autonomii komun zaczęła się we Włoszech (przede wszystkim północnych i środkowych) już na przełomie XI i XII w. Począwszy od XII w. spisy zwyczajów prawnych uzupełniane były także nierazko przysięgami konsulów i podestów (*breve*), gdzie zawierano w szczególności prawa i obowiązki urzędników oraz przysięgami ludu (*breve del popolo*) i coraz częściej ustawami uchwalanymi w komunach miejskich przez mieszkańców miast na zebraniach ogólnych⁹.

Wspomniane spisy miejscowych zwyczajów prawnych (*consuetudines* lub *usus*), orzeczenia sądowe traktowane jako precedensy oraz ustawy rad miejskich, stały się podstawą do układania statutów tj. kazuistycznych, a następnie usystematyzowanych zbiorów prawa obowiązującego w miastach włoskich. Tego rodzaju zbiory powstawały od końca XII w., początkowo przede wszystkim w północnych Włoszech, gdzie w XIV w. każde miasto włoskie posiadało już swój odrębny statut¹⁰. Także południowe Włochy, podporządkowane silnej władzy króla Sycylii, gdzie w miastach nie doszło do powstania komuny, posiadały swoje prawo statutowe.

⁷ T. Maciejewski, *Historia powszechna ustroju i prawa*, Warszawa 2000, s. 203–209.

⁸ M. Patkaniowski, *Charakterystyka ustawodawstwa statutowego na tle rozwoju komuny włoskiej*, Odbitka z tomu XXXI „Czasopisma prawniczego”, Kraków 1938, s. 143.

⁹ *Ibidem*, s. 143, 147.

¹⁰ Rozpowszechnienie i znaczenie statutów w miastach włoskich oddziaływało też na kraje sąsiednie. I tak swoje statuty ustanawiały również miasta Dalmacji (dzisiejsza Chorwacja), gdzie zawierano również normy prawa publicznego i sądowego. Liczba ich była jednak nieporównywalna z Italią. B. Czapik-Lityńska, A. Lityński, *Prolegomena do trzech statutów dalmatyńskich: Policy, Winodola, Korczuli*, [w:] SDPiPP 1999, Nr 4, s. 37–38.

Dzięki zachowaniu pewnej autonomii, zwłaszcza pod rządami dynastii andegaweńskiej i aragońskiej, tamtejsze miasta, zwłaszcza większe, miały również swoje statuty, ale zdecydowanie mniejszą ich liczbę. Statuty te są ponadto na ogół znacznie późniejsze¹¹.

Zasadnicza różnica między spisami prawa zwyczajowego a statutami, jeżeli idzie o zawartą w nich materię polegała na tym, że te pierwsze zawierały przede wszystkim postanowienia dotyczące prawa sądowego, nie uwzględniając w zasadzie prawa publicznego. Natomiast statuty oprócz prawa karnego i cywilnego (materialnego i procesowego) zawierały także normy dotyczące ustroju i administracji komuny oraz przepisy natury porządkowej czy policyjnej, ogarniając tym samym wszystkie ówczesne dziedziny systemu prawnego miast. Obecność prawa publicznego i administracyjnego w statutach była najbardziej dobitnym dowodem na niezależność szeregu miast włoskich. Początkowo obok tych unormowań najwięcej ujętych w nich postanowień dotyczyło prawa karnego. To natomiast wynikało z wpływów praw barbarzyńskich. Prawo karne stanowiło bowiem przeważającą przestrzeń ustawodawstwa władców longobardzkich, którzy w ten sposób starali się ugruntować swą władzę na podporządkowanych obszarach Italii. Z czasem, pod wpływem bliższego zainteresowania prawem rzymskim i wraz z rozwojem gospodarczym, ustawodawstwo statutowe w coraz większym stopniu uwzględniało także prawo prywatne. Oczywiście, jeśli chodzi o poszczególne statuty zdarzały się różnego rodzaju odejścia od tego schematu¹².

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że działalność legislacyjna miast włoskich długo budziła opory cesarzy niemieckich. W traktacie pokojowym w Konstancji z 1183 r. *Fryderyk Barbarossa* uznał wszak jedynie prawo miast do spisywania dotychczas stosowanych zwyczajów. Przez następne dwa stulecia tworzenie prawa przez miasta włoskie nie było uznawane nie tylko przez cesarzy, ale również przez sprzyjających im uczonych prawników, którzy nie tylko gardzili prawodawstwem miejskim, ale widzieli w istnieniu komun zamach na wizję odrodzenie uniwersalistycznego imperium rzymskiego¹³.

¹¹ *M. Patkaniowski* wskazywał, iż współczesna mu literatura włoska starała się udowodnić, że zasadnicza różnica pomiędzy północą, gdzie dominowały republiki i komuny, a oddzielnym od niej za pomocą państwa kościelnego południem, gdzie długo ulegano silnym wpływom obcym (zwłaszcza normandzkim i hiszpańskim) i podlegano centralistycznej władzy monarszej, nie przekładała się na zdecydowanie mniejszą suwerenność prawną miast na południu Włoch i na Sycylii. Badacz powątpiewał w sens owych starań, wznając, że oczywiste różnice polityczne, społeczne i gospodarcze obu wielkich rejonów uniemożliwiały, jak pisał „rozpatrywanie na wspólnej platformie” zjawiska praw miejskich na południu i północy. Przyznawał co prawda rację, że ośrodki południowe posiadały swoje ustawodawstwo statutowe, o które zabiegały w daleko bardziej niesprzyjających warunkach politycznych. Jednak w odróżnieniu od północy, nie udało im się tak szybko przekroczyć etapu spisywania norm prawa zwyczajowego i w gruncie rzeczy na tym musiały poprzestawać z uwagi na wspomniane uwarunkowania. Była to, według słów *M. Patkaniowskiego*, „jedyna możliwa forma przejawów życia prawnego”, a zachowane spisy pojawiły się dopiero w XIII w., nieliczne statuty zaś dopiero w XV i XVI w. *M. Patkaniowski*, Charakterystyka ustawodawstwa statutowego, s. 120–121. Z kolei *I. Malinowska-Kwiatkowska* zaznaczała, iż na południu nie można mówić o istnieniu komun, lecz o względnej jedynie autonomii miast. Tamtejsze statuty dla swej ważności wymagały monarszego zatwierdzenia, a ich zakres tematyczny również był nieporównywalnie mniejszy; *I. Malinowska-Kwiatkowska*, Gwarancje wolności w ustawodawstwie średniowiecznych miast włoskich, Wrocław 1980, s. 12; *I. Malinowska-Kwiatkowska*, Prawo prywatne w ustawodawstwie królestwa Sycylii (1140–1231), Wrocław 1973, s. 25–26.

¹² *M. Patkaniowski*, Charakterystyka ustawodawstwa statutowego, s. 150–151.

¹³ Stąd kopie statutów przechowywano zwykle ukryte w tajnych skarbcach komuny w obawie przed ich zniszczeniem czy sfałszowaniem. W przypadkach wątpliwości skarbiec otwierano i porównywano przepisy z wersją tak szczególnie chronioną. Z kolei niechęć doktorów prawa do legislacji miast włoskich utrzymywała się długo. Jak już było tu podkreślone, miasta dbały o jakość tworzonego i nowelizowanego prawa, zatrudniając w tej mierze prawników z dużym doświadczeniem (*legum periti*), którzy obejmowali specjalny urząd legislacyjny (początkowo *statutarii*, potem *reformatores*), jednak uczonych doktorów prawa zaczęto do tego dopuszczać dopiero w okresie późniejszym.

[Przejdź do księgarni →](#)



ksiegarnia.beck.pl